№ 42.

Warszawa dnia 9/21 Października 1865 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* złp. 10, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* złp. 25, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

SERCE I ROZUM MAGDALENY

POWIEŚĆ,

PRZEROBIONA Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Pomiędzy kwiatami zdobiącemi taras, duży pęk groszku pachnącego, białego i różowego, oderwany z podpory szalonym wichrem i kołysany lekko na bardzo wątłéj łodydze, pochylał się w pół otwarte okno. Robert zerwał go i ofiarował mi, a gdym wyciągnęła rękę po niego ujął mnie za palce i przyglądał się im długo. Sądzićby można że w niebieskawéj siatce żyłek szukał odpowiedzi na jakieś bolesne zadanie. Potem pochylając się nagle ku mnie i podnosząc oczy: To więc mnie? rzekł tak cicho żem ledwie dosłyszała, mnie kochałaś, Magdaleno i odjeżdżasz i rozdzieleni będziem na zawsze!...

W pierwszéj chwili wstyd, że tajemnica duszy mojéj wykrytą została przez tego, któregom kochała z całym bezrozumnym szałem, dla którego zawsze w myśli, chciałam być jasnym czystym duchem, ukrytym pod dziewiczą szatą niewinności, otóż wstyd ten w pierwszéj chwili zamknął mi usta, rumieńcem oblewając twarz przed chwilą bladą i znękaną. Robert domyślił się walki, dojrzał rumieniec na licach, i ściskając namiętnie rękę, przysunął się bliżéj. Obrażona powstałam, nieśmiałość krępująca usta zniknęła, i wyciągając ku niemu rękę, rzekłam głosem obrażonéj godności:

— „Ciebie miałabym kochać? Ciebie męża mojéj drogiéj Ludwiki? — Robercie upamiętaj się, jakiż obłęd natchnął cię podobnem przypuszczeniem?

— „Magdaleno! — odrzekł Robert — „dla czego odwracasz głowę? — Dla czego płacz swój ukrywasz przedemną? — Gdybyś wiedziała ile cię kochałem i kocham......“

— „Panie przerwałam z nowem oburzeniem drżąc jednak jak liść burzą miotany—„czyś zastanowił się, że słowa twoje to obelga najstraszliwsza, jaką tylko mężczyzna rzucić może bezbronnéj kobiecie. Czyś zapomniał, że gdybym cię nawet kochała, to Ludwika jest murem nieprzebytym, którego bezkarnie pomijać nie można? — Na miłość Boską, zaprzestań podobnéj mowy..... zaprzestań..... biedna.... biedna Ludwika....“

Na wspomnienie drogiéj siostry, łzy długo tamowane zalały mi oczy, zakryłam twarz rękami, łkając z całą boleścią zranionéj duszy. Robert zamilkł, z niespokojnością przeszedł się po pokoju, i chodząc mówił dalej przerywanym głosem:

— „Tak, prawda.... biedna Ludwika, aleś sama ten los dla niéj przygotowała. Gdybyś była szczerą, kiedy wyborem żony mogłem jeszcze rozporządzać, dziś bylibyśmy już razem... szczęśliwi, jak to tylko być może udziałem ludzi. Listy twoje pisywane do mnie w czasie mniemanéj słabości, wyrugowały nie uczucie z mojego serca, ale nadzieję posiadania ciebie. To mnie uspokoiło i przykuło do Ludwiki..... i jakby dla pokazania, mojéj wartości, dumny wyborem młodéj, ładnéj, bogatéj dziewicy, oddałem jéj rękę..... łudząc się że pożyciem z nią, zabiję resztki niepokonanego uczucia. I czas byłby dokonał postanowienie, natchnionego obrazą miłości osobistéj..... ale maska w jakiéj przed nami przedstawiałaś się, źle pasowała do twéj twarzy.... oko miłości choćby przytłumionéj najdzikszą fantazją rozumu, bardzo domyślne..... w przelotnych twoich spojrzeniach, w urywanych zdaniach i pojedynczych słowach, w uśmiechu przymuszonym, w zamyśleniu, w poruszeniach niespokojnych czytałem jak w książce dzieje twojego serca.... miłość szalona na nowo odżyła, a ta pewność że mnie kochasz, że cierpisz równie jak ja.....“

— „Przestań.... nie kończ“ — przerwałam zawstydzona nowym oblewając się rumieńcem, ale do dalszéj

mowy sił mi zabrakło i wyszeptałam tylko zalewając się łzami:

— „Na obelgi jakiemi mnie obrzucasz.... nie zasłużyłam, tymbardziéj na tortury jakiemi dręczysz biedne moje serce.....“

— „Magdaleno! — zawołał Robert padając przedemną na kolana i składając ręce jak do modlitwy— „przebacz, przebacz, szalone słowa z rozszalałego wydobyte serca. Milczałem długo, tłumiłem rozpacz, walczyłem z sobą, chcąc być godnym ciebie, ale gdym postrzegł że młodość twoja gaśnie, wdzięk niknie, Bóg mi świadkiem.... to było nad moje siły, odwaga i stałość zwyciężone zostały, i dziś uwielbiam cię..... kocham i nic mi ciebie nie wydrze“.

Robert mówiąc to rzucił się do stóp moich, całując je z najgorętszem uczuciem, ja stałam jak posąg kamienny, nie wiedząc czy żyję, czy marzę. Po chwili Robert odezwał się:

— „Magdaleno! — zapytaj się twego serca i odpowiedz. Jedno twoje słowo przychylne, da nam niebo. Na drugiéj półkóli ziemi, w raju domowego ogniska, zapomniemy o ludziach i świat o nas zapomni. Miłości takiéj jak nasza nawet Bóg przebaczy.....“

— „Bóg!... powtórzyłam z jękiem i z westchnieniem wzniosłam ku niebu załzawione oczy. W téj chwili wstrząsłam się cała, jakby pod wpływem nadprzyrodzonéj siły. Dziwna moc owładnęła całą mą wątłą istotą; przed oczami méj duszy stanął straszliwy obraz przepaści, nad brzegiem któréj stałam nachylona całym ciężarem ciała, patrząc w jéj głębie ciemne, w których przemykała się blada zrozpaczona postać Ludwiki. Dreszcz przebiegł po ciele mojem, ból ścisnął serce, zachwiałam się, ale w téj chwili drętwiejące serce nowym zawrzało ogniem.... uczuciem nieznem dotąd niepokalanéj godności dziewiczéj. Opromieniona jakby światłem Bożem, nachyliłam się ku klęczącemu, i odsuwając go lekko od nóg swoich, rzekłam z dziwną a nawet niepojętą dotąd stałością w głosie.

— „Bóg powiadasz przebaczy takiéj miłości.... miłości grzesznéj?..... nie Robercie jesteś w błędzie. Bóg, złe karze wyrzutami własnego sumienia, dobre nagradza radością duszy, weselącéj się z dokonania obowiązku. Połączeni z sobą, sumienie nasze myśl o Ludwice przemieni w postać jakby żyjącą, która chodzić będzie za nami krok za krokiem, mięszać się do naszych rozmów, zajęć, zabaw, przechadzek. W ciszy nocnéj liczyć będziemy jéj westchnienia, czuć jéj łzy palące nasze serca, i choćbyśmy górami, morzami i całemi światami okryli nasz kącik domowy, cień ten wszędzie za nami pójdzie, bo nie będzie zmyśleniem, ale rzeczywistością, upostaciowanym wyrzutem własnego sumienia. Rozłączeni..... walka smutku, tęsknoty, może być wielką, bolesną.....“

— „Magdaleno.... zmiłuj się“ — przerwał Robert — „to nad siły moje...“

— „Nad siły powiadasz? — Robercie, czyż obowiązek dobrowolnie z namysłem przyjęty, wykonywany już czas jakiś, może być nad siły człowieka? I jaż to słaba kobieta, owa wątła trzcina uginająca się pod najmniejszym powiewem przeciwności, istota drobna, niehartowna, mam ocucać obumierające w tobie siły?....

— „Łatwiéj ci Magdaleno“ — odrzekł Robert— „bo nie kochasz, więc nie cierpisz jak ja cierpię.....“

Wzbierającym na nowo żalu, wyznanie miłości już miało wybiedz z ust moich; — wyciągnęłam ręce jakbym chciała powiedzieć — „kocham cię Robercie, jam twoja na zawsze“ — ale w myśli stanęła mi Ludwika i w téj chwili wróciła rozwaga. Rzekłam więc po chwili milczenia:

— „Czas już wielki zakończyć bolesną naszą rozmowę. Dozwól mi Robercie dom ten opuścić bez zgryzoty i wyrzutów sumienia. Niech wspomnienie tego dnia nie stawa nigdy między mną i Ludwiką. Polegam na twoim honorze Robercie.....“

Rzekłszy to chciałam wyjść pośpiesznie, ale mnie wstrzymał biorąc tkliwie moją rękę.

— „Magdaleno! — nie odpychaj mnie..... Szanuję cię zarówno jak podziwiam. Czyż wyznaniem mojem obraziłem cię? — Jeżeli tak jest przebacz bezrozumnemu szaleńcowi. Od chwili poznania cię, ciągle gwałt zadawałem własnemu uczuciu. Starałem się dla ciebie o oziębłość w spojrzeniu, obojętność w uśmiechu, i kiedym zrozumiał jak straszliwie zostałem oszukany przez ciebie, ty mrozisz mnie lodowatą swoją obojętnością. Dla pociechy powiedz, że mnie kochasz i pozwól zostać u nóg twoich. Nie żałuj mi tego smutnego i ostatniego szczęścia, jedynéj pociechy jaką mi dać możesz i jedynéj jakiéj żądać od ciebie mogę.....“

W mowie téj tyle było boleści, tyle serdecznego i szczerego żalu, serce tak mi biło gwałtownie, że zdaje się iż wątła moja istota, gdyby była nawet z żelaza, musiałaby się zdruzgotać pod naciskiem fatalnego szału. Stałam jednak milcząca, nieporuszona, zdawało mi się że niebo zestąpiło ze swoich wyżyn, i nęcąc ku sobie, roztwiera skarby nieznanego mi szczęścia.... milczałam, chwytając każdy wyraz wymawiany przez Roberta, i kiedy niema z nadmiaru uniesienia siliłam się na próżno na wydobycie głosu, usłyszałam po za sobą głos męzki nieznany mi.

— „Biedna — biedna Magdaleno!

Zadrżałam.... ale jakież było moje przerażenie, kiedy obejrzawszy się zobaczyłam stryja tuż przy nas stojącego. W twarzy jego niezwykle zmienionéj, błyszczały oczy jak dwa ogniki błędne nie wiem czy łzami, czy gniewem lub oburzeniem, ale to wiem że nie mogąc wytrzymać ich spojrzenia, zakryłam twarz rękami i zachwiałam się. Stryj, przytrzymał mnie obejmując w pół silną swoją ręką, ja zaś w nadmiarze wstydu i boleści wsparłszy głowę na jego ramieniu, wyszeptałam:

— „Więc mną nie gardzisz stryju kochany.....? nie zabijesz nędznéj istoty, co jak wąż wpełzawszy się do waszego ogniska, jadem śmiertelnym chce zatruć wasze szczęście..... wasz spokój....“

— „Tobą gardzić?“ — zapytał z czułością — biedne dziecko!— uspokój się..... utul boleść w objęciu stryja.....

— Więc słyszałeś wszystko? — zapytałam pół głosem.

— „Słyszałem dziecko kochane“, — odrzekł tuląc mnie do piersi i całując z rozrzewnieniem w głowę. Odetchnęłam, chciałam się zsunąć ku jego kolanom, ale mnie zatrzymał, ucałowałam więc tylko jego ręce ramiona i tę poczciwą twarz wyrażającą największy spokój, kiedy serce szarpała boleść pewno nie mniejsza od mojéj, bo boleść ojca trwożącego się o szczęście jedynego swego dziecka. Przez te chwil kilka,

Robert stał jak wryty. Nieruchome oczy wlepił w stojącego przed nami starca, ztą posągową martwotą co dziwi i przeraża zarazem. Piersi wznosiły mu się szybkim oddechem, gorączkowy rumieniec okrywał twarz zwykle bladą, a wszystkie muszkuły drgały szybkiemi poruszeniami, zdradzając tajemne cierpienie duszy. Stryj popatrzył chwilę, uczułam drgnięcie rąk wyprężających się, usłyszałam bicie jego zacnego i prawdziwie mezkiego serca, nawet zrobił ruch nagły, ale zaledwie przyjrzałam mu się przerażona, zacna ta dusza uspokoiła się zupełnie, i na twarzy igrał wyraz litości i współczucia.

— „Robercie! — odezwał się po chwili z największym spokojem, ale z lekkiem drżeniem w głosie, — „Robercie! uspokój się, bądź mężczyzną. Wszak ci nie robię żadnych wyrzutów, żadnych scen hałaśliwych, owszem przeciwnie proszę o jak największą tajemnicę. Pogadajmy jak ludzie rozsądni, ze spokojem, godnością, daleką od wszelkich szałów i uniesień. Namiętność nie powstrzymywana rozumem, zawsze jest złym doradcą.

Przed chwilą, słuchając waszéj rozmowy, w uniesieniu.... chciałem zabić i was i siebie. Rozpacz ojca także ma swoje prawa.... ale była to chwila przelotna.... odtrąciłem ją szybciéj niż pomyślałem, bo czyżbym tem zapewnił szczęście Ludwice?

— „Szkoda.... szkoda, żeś tego nie zrobił“ — wyjąkał Robert.

— „Robercie“ — odezwał się znowu stryj z jedną zawsze godnością — „czyż starzec stojący nad grobem i młoda dziewica mają cię przewyższać w harcie duszy, dającemu zawsze pierwszeństwo, głosowi rozumu nad głos przelotnéj namiętności? — Patrz o to kobieta, upadająca pod cierpieniem i boleścią, otoczona największem dla siebie niebezpieczeństwem, bo ponętnym obrazem miłości, a jednak potrafiła ująć w karby swéj woli wszystkie podszepty namiętności, zapanować nad niemi i przemawiać do siebie słowami zimnéj rozwagi. Masz że się od niéj okazać słabszym? — Masz że na szczeblach społecznych zająć miejsce jéj przeznaczone? — Patrz, jam starzec, znękany odkryciem strasznéj prawdy, grożącéj nieszczęściem biednéj Ludwice, który radbym własnem życiem, odsunąć od niéj czarę goryczy, jaką biedna ma wychylić do dna....“

— „O! nie.... o! nie stryju mój najdroższy“ — przerwałam rozpaczliwym głosem — „nie kończ stryju na miłośc Boską“ i rzuciłam się z całem wylaniem miłości w szlachetne ramiona mego opiekuna, które mnie tyle razy przyciskały do siebie z czułością prawdziwie ojcowską. Robert przechadzał się w milczeniu po pokoju z największemi oznakami rozpaczy. Stryj przytulił mnie do piersi ucałował, upieścił, nazywając drogą swoją Magdaleną, a potem spojrzawszy na Roberta z pewnem zniechęceniem, rzekł:

— „Robercie! wyjdź w pole, świeże powietrze cię orzeźwi. Rozmowa trwać dłużéj nie może bez niebezpieczeństwa. Ludwika nic nie powinna o niéj wiedzieć, ani nawet domyślić się..... biedne dziecko jakiż to byłby cios dla niéj okropny! Jutro pogadamy z sobą obszerniéj, bo rzeczy tak pozostawić nie można, i jeżeli przyjmiesz rozwód to środki znajdziemy. A teraz cicho, zaklinam was na miłość wszystkiego co macie najdroższego w życiu. Niech każde z was uspokoi się, rozum nie znosi, ani łez, ani gorączki serca. Źli to towarzysze dla niego. Magdaleno podaj mi rękę, pójdziemy przez ogród drogą ku Paryżowi, a służącym powiem że wrócimy dopiero na objad.

(d. c. n.)

WSPOMNIENIA

Z MOICH PODRÓŻY.

(Dalszy ciąg).

V.

PRZECHADZKA W DOLINIE — NIESPODZIANKA.

Zgiełk, ruch, wrzawa, jakieśmy wszędzie zastali, połączone ze ściskiem i popychaniem, bardzo mi przypomniały nasze po wsiach odpusty a w miasteczkach jarmarki, na których tyle razy nałykałem się kurzu, a o mało nie spaliłem z pragnienia. W szałasach z piwem, i wódką dudliły kataryniki, gdzieindziéj skrzypce z bębnem i dzwonkami, w innym rozlegały się śpiewy i taktowne w stół uderzenia. Na stołach pod gołem niebem urządzonych, kilkadziesiąt osób zajadało smaczne rozbefy, rozprawiając z sobą głośno i jeszcze głośniéj wydając służbie rozkazy. Wszystko to byli po większéj części rzemieślnicy, z żonami, z dziećmi, uszczęśliwieni że po pracy całotygodniowéj, w zaduchu, w kurzu, w parze lub przy ogniu, chociaż dzień świąteczny mogą przepędzić w pośród rozkosznéj natury, zdala od miejskiego ruchu.

Kramy i sklepiki przepełnione różnemi drobiazgami, cackami, zabawkami, obrazkami, świecidełkami, książkami, otaczały liczne tłumy szczególniéj z chciwością przeglądające bižuterje i książki. Przewłócząc się od budki do budki, tu patrząc tu nadsłuchując, nagle dobiegało do uszów moich kilka wyrazów polskéj mowy. Obejrzałem się pospiesznie, za mną stał wysoki dosyć mężczyzna, z kramikiem na szyi zawieszonym, w towarzystwie malutkiéj kobiety podobnéj do węzełka zawiązywanego u chustki dla pamięci. Za pierwszym rzutem oka, od razu przypomnieli mi się handlarze Warszawscy z przenośnym swoim towarem, zapytałem więc po polsku:

— „Czy z Polski jesteście?“

— „Aj! to pan Polak?“ zawołali oboje z największą radością także po polsku: „pan z Warszawy? Aj! co to za radość, co to za szczęście. A z kąd pan pomiarkował że my z Polski?

— „Usłyszałem jak mówiliście z sobą po polsku...“

— „Słyszysz żono, aj! co to za szczęście, mnie tak drży serce co ledwo że nie wyskoczy. A co pan tu robi?

— „Rysuję i podróżuję.“

— „A co pan z tego ma?“

— „Mam przyzwoite utrzymanie, brykać nie ma o czem, ale mi ani chłodno ani głodno.“

— „Po co brykać, kiedy lepiéj chodzić“ odrzekł zagadnięty, „a dawno tu pan przybył?

— „Niedawno, a wy co tu robicie?

— „No, my różnie jak się zdarzy. Ja z profesji krawiec, a żona moja owoce przedawała za żelazną bramą w Warszawie. Aj! jaki ona tam śliczny miała zarobek, ale tutaj z owocami nic nie zrobi, a o krawiectwie takiem jakie ja prowadzę, to nawet nie ma co gadać. Tu krawcy to jak u nas hrabiowie, przecie jakem był u jednego, to w pokojach myślałem że zginę jak w lesie, a co tam bogactwa co wspaniałości... aj! ja bez życie swoje tego niewidział. W jednym najdalszym siedział sam pan krawiec. Ja myślałem co tam znajdę duże nożyce jak kosy do trawy i postawy sukna i różne materje, a na podłodze takie duże skrawki co by wystarczyły na czapki i kamizelki. Ale ja się strasznie omylił, bo pan krawiec siedział przy wielkim machoniowym biórku i pisał. W koło niego było pełno listów, rachunków, papierów, książek, w pokoju piękne meble a na podłodze taki piękny dywan z kwiatami, że ja się zląkł żebym którego nie złamał. Jak powiedziałem że ja krawiec i szukam roboty i że igłą umiem tak robić jak drugi piórem, tak on popatrzył na mnie i powiedział potem że mnie zaprowadzi do swoich krawców, i jeżeli tak umiem szyć jak oni, to mnie przyjmie do warsztatu...

— „A jakżeście się z sobą rozmawiali?“

— „No, jak? po niemiecku, nie bardzo my się mogli rozumieć, bo on mówił bardzo górnie a ja zwyczajnie po prostu, ale jednak gadaliśmy on swoje a ja swoje. Z moją żoną mówiemy po polsku, żeby nas drudzy nie zrozumieli, i takeśmy się z sobą do tego nałożyli że już innéj mowy z sobą nieużywamy.

— „No i cóż daléj?

— „Aj! ja taki kontent co pana napotkałem, a pan tak spieszy. No, ale każdy ma swoje interesa, więc powiem w krótkości. On mnie wziął i przeprowadził przez długi korytarz, pokazał duże drzwi i powiedział co tam jego krawcy szyją. A za temi drzwiami taki był trajkot i hałas, że aż uszy zatkałem i zapytałem: a na co te krawcy tak wrzeszczą jakby ich kto ze skóry obdzierał? On rozśmiał się i wprowadził mnie do środka, a ja złapał się za głowę...“

— „I cóż tam tak straszego było? zapytałem krawca widząc że i on i żona jego kręcą tylko głową i nic nie mówią.

— „Aj! co było? To było proszę pana, że to nie krawcy taki warkot robili tylko maszyny. Było ich ze sto, a przy każdéj siedział człowiek i podkładał pod nie długie kawały sukna i potem wyciągał już uszyte. Igły jak latały to nawet dojrzyć nie mogłem co tak migały, a jak uszyły podkładany kawałek, to robotnik małą korbkę zakręcił, igła stanęła, a on sukno rzucił w kosz i znowu brał drugie kawałki. Na dole była machina parowa przez dziurę w podłodze przechodził szeroki pas i on kręcił wszystkie maszyny. W drugiéj izbie takiéj dużéj jak koszary, były także maszyny ale tylko do połowy izby i także warczały jak psy kiedy się zażerają. Do nich przynoszono kosze z pierwszéj izby, a oni szyli, szyli, i jak przestali szyć to z drugiéj strony wychodziły nie kawałki zszytego sukna, ale już całe surduty, fraki, paletoty, kamizelki, że ja o mało nie zwarjowałem jakem to wszystko zobaczył. W trzeciéj sali już nie było maszyn, tylko siedzieli krawcy jak u nas po warsztatach i obrabiali dziurki, przyszywali guziki i robili poprawki czego gdzie brakowało. Tylko na środku latały jakby żelazne, dwa stemple, i jeden znaczył kredą gdzie dziurki wybijać a drugi tylko stuknął i już dziurki były poprzecinane. W czwartéj ubiory gotowe prasowano żeby równo leżały, a w piątéj układano w duże paki i wytaczano je na podwórze. Jakem to wszystko obejrzał, tak on mnie spytał czy umiem tak szyć? a ja odrzekłem, co ja djabła nie mam w sobie, żebym tak szybko poruszał ręką i uciekłem.“

Rozśmiałem się z zawodu biednego człowieka, a on mówił daléj:

— „Jakem proszę pana zmiarkował, że z krawiectwem mojem nic nie zrobię, bo co ja raz igłą kolnę, to tamci sto razy, tak wziąłem się do handlowania różnemi drobiazgami, a szczególniéj fałszywą biżuterją paryzką, którą Amerykanie tak kupują, że im nastarczyć nie można. Gdybym ja miał z pierwszéj ręki z samego Paryża, to już zrobiłbym majątek, ale mój hurtownik mały daje procent, to i zarobek niewielki. Ale jak się dorobię, to postaram się o spekulacją z samym Paryżem, a wtedy Fraim Goldfisz wyjdzie na wielkiego pana i wszyscy mu się w Wazszawie będą kłaniać.

— „Daj Boże“ odrzekłem, „szczerze życzę powodzenia.“

— „Niech panu Bóg wynagrodzi dobre życzenie, a kiedy razem mieszkamy w jednem mieście, to się jeszcze zobaczemy z sobą.“

Zamieniwszy z sobą adresa, rozstałem się z Fraimem, zupełnie zadowolony z niespodziewanéj znajomości, i wkrótce zobaczyłem go, rozkładającego na dużym dywaniku dźwiganym przez żonę, wszystkie bogactwa swego kramu, którym jeżeli brakowało wewnętrznéj wartości, nikt nie mógł odmówić wielkiéj elegancji i rozmaitości w układzie rysunkowym. Z kraju wyciągnął go list brata rodzonego przysłany z pieniędzmi na drogę, ale zanim Fraim przyjechał brat umarł gdzieś w drodze a żona przeniosła się z zebranym majątkiem, w tak dalekie strony, że o pobycie jéj najmniejszego nie mógł powziąść śladu. Zawiedziony tak srodze, biedak znalazł się jak szczupak na piasku, ale sprytem i zabiegłością wydobył się z kłopotów i wszedł na drogę, która go rzeczywiście mogła doprowadzić do majątku. Towarzystwo moje mając sobie opowiedzianą treść prowadzonéj rozmowy, uśmiało się serdecznie podziwiając zręczność i zaradność człowieka, co w obcym kraju, między nieznanym sobie ludem, potrafił uchronić się nędzy, i zdobyć uśmiech nadziei lepszéj przyszłości. Co do owego pana krawca, jak się wyraził w opowiadaniu, był to naczelnik stowarzyszenia produkującego na maszynach wszelkie wyroby krawieckie, któremi prowadzono obszerny handel z południowemi Stanami. Ze stowarzyszonych żaden nie był krawcem, a całe przedsiębierstwo uważano wprost, jako handlową spekulacją, zarówno posługującą się parą i maszyną w sukniach, jak w wyrobach żelaznych, gdyby w tym kierunku chcieli kapitałami swemi obracać.

— „Dzielny krawiec“ zawołał Jakób, a raczéj przedsiębierca już natrafiający na drogi do miljonów.

Ale i moim ziomkom energji odmówić nie można. Ot! patrzcie ta budka na prawo, to teatr marjonetek a przedsiębiercą pan Juljusz Karnet robotnik cukierniczy w Paryżu. Pociągnięty gorączką złota udał się do Kalifornii i z wielkim trudem wydłubawszy coś tego kruszcu z ziemi, porzucił kopalnie i chwycił się handlu. Ale zatrudnienie to więcéj mu przynosiło goryczy jak słodyczy, zebrawszy więc okruchy padł na myśl zrobienia paryzkich marjonetek, wybudował teatrzyk, osadził go na kołach, na wierzchu urządził pokój dla siebie i włóczy się od wsi do wsi, od miasta do miasta, zabawiając ludzi a do kieszeni garnąc dolary. Ponieważ nie nauczył się jeszcze dobrze po angielsku, więc ma pomocnika rodowitego Anglika, repertoar zaś jego teatralny składa się z samych fars, w których występują mięszane figury, Anglicy i Francuzi, mówiący źle po angielsku. Za Anglików mówi zawsze pomocnik, a za Francuzów on sam, a że jak powiedziałem nie umie dobrze po angielsku, więc się tworzą z tego dziwolągi językowe, od których słuchacze pękają ze śmiechu, sypiąc hojnie nawet srebrną monetę. Marjonetki jego najpopularniejsze, koło ciekawych przy nich zawsze największe i powiedział mi że jeszcze lat parę tak jak dotąd pomyślnych, to już z pieniędzmi przeniesie się do Francji; i wtenczas towarzysz jego będzie udawał Anglików źle mówiących po francuzku, a on sam Francuzów. Nowe więc będą zarobki, a myśl przyznacie że bardzo oryginalna.“

„Hej! hej! panie“ zaczął wołać Jakób do pana Karnet, w téj chwili wysuwającego się z za budki z cygarem w ustach, „jeżeli łaska prosiemy o przedstawienie. Jest nas cztery osoby, a więcéj znajdzie się...“

— „A! pan Jakób, dzień dobry, cieszę się że go widzę bo mi zaraz Paryż nasuwa się do myśli. Ach! Paryż, Paryż, gdyby nie ocean jużbym dziś jadł obiad w Paryżu. No panowie i panie jeżeli łaska proszę zająć miejsca, za kwandrans punktualnie rozpocznie się widowisko.“

Wyrzekłszy to, odezwało się dzwonienie dosyć przeraźliwe, i zaledwie przebrzmiało ostatnie uderzenie, w teatrzyku podniosła się zasłona, a na scenie ujrzałem naturalnéj wielkości głowę ludzką, ufarbowaną na czerwono z różnemi kresami czarnemi po twarzy i w stosowanym wojskowym kapeluszu z wielkiem kapłoniem piórem. Reszta korpusu od szyi była nadzwyczaj malutkich rozmiarów, a nóżki jak u komara ustrojone w kirasjerskie buty zdobiły ogromne ostrogi. Słowem było to naśladowanie zupełne owych znanych karykatur z głowami dorosłych ludzi a korpusem lilipuckim, z tą tylko różnicą, że tu głowa była samego przedsiębiercy, ukrytego po szyję pod podłogą sceny, a korpus sztuczny naśladujący piersi, ramiona, ręce i nóżki niezmiernie ruchliwe w ubiorze niby żuawa francuzkiego. Publikum zobaczywszy odsłaniającą się kurtynę, hurmem przybiegła płacąc za miejsca w ławkach ogrodzonych sznurem. Pan Karnet w tak zmienionéj do niepoznania twarzy i postaci, popatrzył pilnie na gromadzących się widzów, błyskając białkami przewracanych konwulsyjnie oczów, potem uśmiechnął się, później rozśmiał na całe gardło, i ująwszy się pod bok rączkami, przytupnął rozpoczynając taniec, któremu sam przyśpiewywał. W poruszeniach całego sztucznego korpusiku i w przychylaniu się głowy według zmian rączek i nóżek, taka była zgodność, że większość była pewną, iż nawet głowa do lalki należy, tylko tak zręcznie aż do złudzenia została odrobioną. Dziwiono że się śmieje, że śpiewa zupełnie jak żywa, że głos z ust jéj wychodzi, a z niezmiernie komicznych ruchów całéj figurki, z jéj energicznego przytupywania, brzęczenia ostrogami i wyrzucania nóżkami i rączkami, widzowie choć Amerykanie śmieli się prawdziwie po francuzku, całem gardłem. Wreszcie taniec ustał figurka zaczęła robić bokami jak koń nadpalony po biegu, a głową silnie oddychać, zupełnie jak lokomotywa w bieg iść mająca. Nowy śmiech, nowe brawa nagrodziły komiczną figurkę, słusznie należące talentowi pana Karnet, który marnował bez żadnego dla sztuki pożytku. Wysapawszy się i odpocząwszy, figurka wyprostowała się, rękę wzniosła do czoła niby naśladując ukłon wojskowy, a głowa zaczęła mówić ruszając wąsami jakby nie do niéj należącemi co także nader było śmiesznem i nowe wywołało oklaski.

— „Panowie i Panie“ odezwał się pan Karnet łamaną angielszczyzną, niepodobną do oddania żadną obcą mową, jeżeli nie wiecie kto jestem, to wam powiem, że jestem żuawem francuzkim, który miał tyle rozumu że przełożył swobodne życie artysty, nad kłótnie meksykańskie, w jakich nigdy nie mógł pojąć co kto komu zawinił, i o co się wzięto za łby. Że zaś mi dobrze teraz, wesoły taniec tego dowodem, że radbym lepiéj widzicie to z twarzy i mego korpusu. Głowa utyła i urosła, bo ma z łaski waszéj jeść i pić po uszy, korpus nie dogonił jéj jeszcze, bo żyje z kieszeń, w które mało kładziecie, więc chude i korpusu nie mają czem żywić. Ale wy litościwi ludzie, nad karykaturą zmiłujecie się i napełnicie z czubem kieszenie, a jak będą pełne to w waszych oczach cudowna przemiana nastąpi. Kto więc ciekawy proszę.“

I figurka wykręciła się bokiem, pokazała kieszeń roztwartą i przytrzymując ją ręką domagała się datku. Srebro drobniejsze i miedź posypały się hojnie, i o dziwo! za każdym większéj wartości datkiem, korpusik rozszerzał się, pęczniał, grubiał, jeżeli zaś ofiary ustały, na nowo chudł i malał co naturalnie wywoływało i śmiechy i podziwienie. Publiczność bawiąc się tem niesłychanie, w ofiarach nie leniła się i niemal hojnemi datkami zasypywała zręcznego kuglarza. Wtenczas figurka uderzała się rączką po brzuchu, a głowa pana Karneta uśmiechając się, romansowo przewracała oczami. Gdy datki ustały i figurka szczuplała, pan Karnet wołał wykrzywiając się jak potępieniec:

— „Oj! oj! panowie i panie, ratujcie! bo ginę, chudnę, umieram, oj! oj! i z ostatniemi słowami wciągał tłuste policzki w siebie i tak się tem zmieniał, tak mu się nos dziwnie przedłużał krogulcowato, że ani odrobinką nie przypominał dawnéj swéj fizognomji. Wreszcie poznawszy, że co tylko z publiczności dało się wycisnąć, już wycisnął jak z cytryny, śmiejąc się i kiwając głową zaczął rączkami bębnić po brzuchu, i jednocześnie figurkę rozdymać, rozszerzać. W tem wydał przeraźliwy wrzask, ozwały się z boku sceny dwa wystrzały z pistoletu, i gdy kłęby dymu zasłaniające scenę rozproszyły się, figurka znikła, a miejsce jéj zajął już naturalny pan Karnet wysunięty do połowy, z pod podłogi, niby że tak urosł i utył na ofiarach publiczności. Skłoniwszy się, rozśmiawszy, szusnął w górę jak wiewiórka skacząca po gałęziach i gdy już nogi wysuwały się na scenę, kor-

tyna zapadła, z oświadczeniem że prologus ukończył się, a przedstawienie zaraz się zacznie które nic nadzwyczajnego nie obejmowało coby godne było dalszego opisu. Uśmieliśmy się jednak szczerze, a cóż więcéj potrzeba widzowi za datek co łaska, i dotego w teatrze marjonetek?

(d. c. n.)

POSĄG KAMIENNY
we Lwowie.

Badania archeologiczne dotyczące pomników, nagrobków, sprzętów, narzędzi, napisów, rzeźb, struktury, ozdób i t. p. przedmiotów, z drobnych i na pozór nic prawie nie znaczących szczegółów, wydobywają z przeszłości jakby głoski i całe wyrazy, które pod okiem krytyki w pewien ład ugrupowane, gwarzą echem o starych dziejach.

I w miarę szerszego zakresu, badań archeologicznych, w miarę nowych zdobyczy dociekań i nauki, przeszłość w coraz widoczniejszych występuje kształtach, wiekowe ciemności pobłyskują coraz jaśniejszemi światełkami.

Lekarz aby mógł udzielić skuteczną radę bada wszystkie szczegóły przeszłości chorego: nauczyciel aby wiedział jak ma ucznia prowadzić, wypytuje się także o ubiegłe lata, co robił czego się uczył, co umie, bo bez znajomości tego błąkać się będą jak w lesie i działać po omacku na chybił trafił. Społeczność cała, to zbiorowość wielu jednostek, to jakby pojedynczy człowiek, liczący wieki jak lata a lata jak godziny. Wszystko znacząc w około siebie duchem swéj cywilizacji, przedstawia tem samem wyraźnie swoje pojęcia i potrzeby, których znajomość nie małéj jest wagi, jeżeli przeszłość ma się wiązać z przyszłością trwałem niespożytem ogniwem w nieskończonéj drodze ogólnego postępu.

Religja ten najpierwszy objaw działalności ducha ludzkiego, w badaniach archeologicznych szczególną wszystkich uczonych zwróciła na siebie uwagę. W niéj bowiem skupia się wszystko, a towarzysząc człowiekowi od najpierwszych zawiązków społecznych, leżących po za obrębem historji, tylko odgadywanych i domyślanych, jest wiernym obrazem rozwoju jego duchowego, postępu, myśli i wyobrażeń. Związek zaś ten człowieka z religją jest tak ścisły, tak z nim zrośnięty, tak razem z nim jednę istotę stanowiący, że jak początku rodu ludzkiego nikt jeszcze nie odgadł, uważając to ze stanowiska naukowego, tak i początku religji nikt jeszcze nie wybadał ani domyślił się, i dlatego pojęcie Boga, wiarę w przyszłe życie musiano wreszcie uznać jako objawienie, razem z duszą wlane w człowieka. W religji więc krystalizowała się myśl ludzka, z niéj tryskające promienie oświetlały całą społeczność, a dzieje jéj zamglone wiekami stały się tradycyjną powagą starego Testamentu, wyższym natchnionego duchem.

Z tąd to badania naukowe zwrócone do wszystkiego co tylko z religją może mieć związek, nie odrzucają najdrobniejszego przedmiotu, choćby na pozór najbłachszego, przeglądają go starannie, rozważają krytycznie, i starają się o ile możności wyjaśnić jego znaczenie. Praca to pełna mozołu, o jakiéj nie łatwo powziąść wyobrażenie. Gorliwość apostołów nauk Chrystusa, roznosząc słowa zbawienia po świecie, starała się nietylko poganizm rugować z myśli ludzkiéj, ale zacierać i niszczyć wszystko co tylko stanowić mogło jego przypomnienie, co było jego wypływem i w jednym z nim pozostawało związku. Dlatego z owych ogromnych świątyń pogańskich, z bożyszcz napełniających ich wnętrza, dziś prawie nawet okruchy niepozostały.

Uważając je za siedliska szatańskiéj mocy i wcielonego grzechu w posągi kamienne, niszczono je z fanatyczną zażartością, ogniem, siekierą, młotem, i krusząc w proch drobny, zgliszcza, gruzy, szczątki i popioły rozrzucano z wiatrem na wsze strony świata. Rzadko też uda się znaleść jaki odłamek odnoszący się do tych odległych czasów, coby świadczył o pojęciach religijnych zamarłych pokoleń, czasem tylko z dna rzeki, albo z pod grubego pokładu piasku, wychyli się jaka bryła niekształtna i niewyraźna niczyjéj na siebie niezwracająca uwagi. Lata otrząsając ją z pyłu i kurzu wiekowego pomału z martwéj bryły, wydobędą jakieś kształty wyraźnie dokonane ręką ludzką; ciekawi ludzie obłupując bryłkę po bryłce bardziéj je rozjaśnią, a uczeni wytłumaczą, co znaczą i ku czemu służą. Czasami jednak badania nie przynoszą pożądanego skutku i znaleziony przedmiot zostaje nierozwiązaną zagadką dla uczonego świata, jak jeden wyraz lub litera z wielkiego poematu życia ludzkości. Do takich należy posąg kamienny znajdujący się pod Lwowem na górze zwanej Wronowską, położonéj tuż przy górze Kaliczéj i szańcach tureckich usypanych w r. 1672 podczas oblężenia tego miasta przez Turków.

Na szczycie téj góry dawniéj nazywającéj się Szemberka, okrytéj ogromnemi kamiennemi płytami i ile się zdaje naniesionemi rękami ludzkiemi, na szczególniejszą uwagę zasługuje posąg dawniéj zakryty ziemią, dziś do połowy odkopany, należący bez wątpienia do najstarożytniejszych pomników Lwowa. Jest on z jednéj ogromnéj sztuki piaskowca z przodu tylko wyrobiony, w tyle zaś nad głową pozostała nierówna bryła, prowadzi na domysł, że niegdyś musiał być wmurowany. Głowa prawie bez szyi okrągła, lewa ręka spoczywa na piersiach, prawa zaś opuszczona na dół, u spodu nad biodrami znajduje się jakby rodzaj pasa. Reszta odłamana może dotąd gdzie jeszcze spoczywa w ziemi. Cała wysokość posągu przechodzi półtora łokcia. Zważywszy że owe znajdujące się na górze płyty kamienne, są podobne do napotykanych przy dawnych pogańskich ołtarzach, że przy nich znaleziono popielnice, i że z tych powodów miejsce to jeszcze za czasów pogaństwa religijnym obrzędom musiało być poświęcone, można na pewnę niemal wnioskować, że posąg ten kamienny jest jakiemś bożyszczem pogańskiem. Sama niekształtna rzeźba świadczy o bardzo odległych czasach wklęsłe zaś oczy służyły zapewne do wkładania w nie drogich jaśniejących kamieni, bo podobne przyozdabianie było używane przez dawnych Greków, a Kijowski Perun miał nawet wąsy ze złota.

Podobnych kamiennych posągów znajduje się niezliczone mnóstwo w obszernych stepach z Azją graniczących. Uczony H. A. Zwick ma je za nagrobki,

dodając, że się od saméj Syberji wzdłuż Dońca i Dniepru ciągną, że zaś są niezmiernie starożytne i najpewniéj należą do czasów przed Chrystusem, najlepiéj dowodzi tego opis ich przez Ammiona Marcelina w roku 366 naszéj ery dokonany, a widzianych przez niego nad brzegami morza Czarnego i także niewyjaśnionych co do znaczenia. Ileż więc musiało upłynąć nie lat ale wieków, żeby świadomość ich przeznaczenia zaginęła już wtenczas nawet w podaniu ludowem, skrzętnie zwykle podawanem od pokolenia do pokolenia?

W stepach Ukrainy znajduje się także wiele podobnych nieopisanych kamiennych posągów, które lud tamtejszy *bałbanami* lub *babami* zowie. Jeden z takich nieforemnego kształtu pokazują w Tulczynie w ogrodzie zwanym Chorosze. W Chęcinach odkryto również niecałe posągi przezwane *Dziad i Baba* a w Kamionce wielkiéj w obwodzie Kołomyjskim w ogrodzie hr. Jabłonowskiego znajduje się równie niekształtny w wodzie znaleziony posąg kamienny, które lud uważa za stare bożyszcze, mające stanowić pomoc w różnych chorobach.

Gdyby na posągi takowe większą zwracano uwagę, gdyby zbierano dokładne ich opisy i rysunki, gdyby wreszcie nie niszczono ich dawniéj i teraz jeszcze, mitologja dawnych Słowian, więcéj mogłaby być rozświecona, niż to się udało dotąd uczonym badaczom i starożytnikom. Błąkając się w nieprzejrzystéj mgle wieków i zapomnienia, tworzą dziś tylko domysły, przedstawiające nadzwyczaj wątły materjał do ułożenia nauki, ujętéj w pewien stały systemat. Jak zaś niszczeniu tych skarbów przeszłości towarzyszy gruby fanatyzm, z wiedzą ważności nauki niemający najmniejszego związku, najlepiéj świadczy ogromne srebrne pogańskie bożyszcze znalezione w r. 1701 przy kopaniu rowów pod fundament dzwonicy katedralnéj w Czernichowie. Hetman Mazepa mając je sobie przedstawione, i ceniąc tylko z kruszczu z jakiego odlane zostało, lękając się zapewne aby moc szatana złych jakich następstw niesprowadziła, gdyby srebro jako przedmiot drogocenny użyte zwyczajnie zostało, kazał ulać z niego kościelne ozdoby. Tak więc z wielką stratą nauki zginął tak ważny przedmiot, tym większego znaczenia, kiedy na wyrobienie jego nieżałowano tak znacznéj ilości srebra.

Śpiew przy kołysce.

Matka dziecię kołysała,
Kołysała dziecię,
A kołysząc mu śpiewała
O życiu na świecie.

Oj! śpiewała mu wesoło,
Wesoło śpiewała,
A o tem co chmurzy czoło,
O tem nie wspomniała.

Bo myślała matka biedna,
Że choć ono przecie.
Że choć ona w świecie jedna
Od łez schroni dziecię.

Tak marzyła biedna matka,
Dziecina się śmiała,
I do życia jak do kwiatka,
Rączki wyciągała.

Oj! dziecino, oj nieboże
Nie spiesz się z powicia,
Tobie matka niepomoże
Nie przemieni życia.

Oj! dziecino, oj nieboże,
Nie spiesz się do świata,
Świat twe siły młode zmoże
I serce skołata!

Chceszli wiedzieć, co to życie,
Co życie wśród świata?
To się wpatruj w róży kwiecie,
Jak ją głóg oplata.

Chceszli wiedzieć co to ludzie,
Co ludzie na ziemi,
Zerwij cierni, tam w ogrodzie
I pobaw się niemi.

Są to wprawdzie jasne nieba,
Są nieba z gwiazdami,
Częściéj jednak westchnąć trzeba
I zalać się łzami.

Są tu także zdroje czyste
Są prawdziwe gody,
Lecz i źródła kamieniste,
Bez kropelki wody.

Są i ludzie moje dziecię,
Och! są ludzie biali
Ale drudzy przez swe życie,
Takich nie spotkali.

Śmiało jednak ci wypada
Śmiało iść wśród świata,
Bo choć tu się praca składa,
Nie tu jest zapłata.

Tam u Boga, tam wysoko,
Tam w niebios sklepieniu,
Tam gdzie wiarą sięga oko,
Tam koniec cierpieniu!

Stefanja Ł.

Pogadanka Tygodniowa.

„Straszne dzieją się rzeczy" — szepnął jeden z moich znajomych, jakby do siebie czytając Gazetę. Potarł potem ręką po czuprynie, poprawił się na krzesełku i odetchnął ciężko jak desperat dla którego nie ma już ratunku.

— „Cóż cię tak zmartwiło? — zapytałem zaciekawiony.

— „A! niech licho weźmie" — odrzekł desperat zaogniając się coraz bardziéj — „wasza to sprawa nieznośni gazeciarze. Deklamujecie, perorujecie o postępie, o drogach do niego wiodących, i świat zaczyna koziołkować jak Blondin, spadający z liny w ogrodzie Krolla w Berlinie. Z tą tylko różnicą, że koziołek nie nader pożądany najmniejszéj mu nie przyniósł szkody i dozwolił daléj przedstawienie odbywać, gdy koziołkowanie świata, Bóg wie do czego może doprowadzić".

— „Ale cóż to takiego, co cię wprowadza w niezwykłe oburzenie?

— „A ta przeklęta emancypacja kobiet"—odrzekł desperat trzaskając stawami w palcach jak grzechotką. W Ameryce już mamy doktorki, felczerki, ledwo że nie ministrów i dowódzców wojskowych. Południowe Stany w czasie minionéj wojny, wszystkie kobiety obsadziły w biórach i przy referatach, ale w Ameryce o dziwolągi nietrudno, dla czegóż kobiety miałyby od tego być wolne? Byłem więc o Europę spokojny, pewny jéj taktu i rozsądku, gdy tymczasem...."

— „Srodzę się zawiodłeś na europejskim rozumie" — dómówiłem, widząc że desperat kuli ramiona i szuka w myśli energicznego wysłowienia.

— „Niech tak będzie jak powiadasz" — odrzekł „już pomijam literatki i autorki, które chwalicie i chwalicie aż do znudzenia, ale patrz co tu stoi wydrukowane w Gazecie.

Kolegjum medyczne dla kobiet otwarte zostało w Londynie z początkiem Października. Kandydatek już zgłosiło się kilkadziesiąt.

To nieszczęśliwe *już* — „mówił daléj desperat zapyrzając coraz bardziéj" — daję słodką nadzieję że to dopiero początek, że kandydatek przybędzie jeszcze więcéj. Za fakultetem zaś medycznym, przyjdzie niezawodnie prawny, administracyjny, filologiczny, techniczny, a nawet kto wie czy i nie teologiczny, a wtenczas cóż się z nami stanie?

— „Ha! odrzekłem najobojętniéj — „jeżeli nam będzie ciasno na ziemi, to wywędrujemy na księżyc, jako podobno zupełnie pusty i niezaludniony".

— „Ej! ciebie zawsze trzymają się żarciki. To sprawa z któréj żartem wykręcić się nie można. Kobiety wiesz jaką mają nad nami władzę dla tego zaręczam cię, że uzdolniwszy się do zajęć męzkich, w każdéj kandydaturze niezawodnie uprzedzą wszystkich kandydatów męzkich, a wówczas cóż się z nami stanie?

— „Ha! — odrzekłem znowu z najobojętniejszą miną — „pójdziemy do opuszczonéj kołyski, do wygaszonéj kuchni, do potłuczonych garnków, do cerowania, łatania, haftowania...."

— „Więc tym sposobem" — przerwał desperat— „na świecie odegra się krotochwila Fredry *Gwałtu co się dzieje*—w któréj pani burmistrzowa sądzi sprawy, poluje i zagania mężów do pracy w domu, a pan burmistrz skrobie marchew i warzy rosół. Piękna perspektywa!

— „Być może że to nastąpi, ale jeżeli kobiety umizgiem mój drogi desperacie, mają zdobywać miejsca nam przynależne, aż do zupełnego wyrugowania mężkiéj połowy, to wtenczas gdy zawładną wszystkiem, my znowu umizgiem im się podobnie przysłużemy. I tak będzie wiecznie, raz one raz my będziemy przy władzy i znaczeniu".

— „Tak się to mówi, ale kobiety pod tym względem są przezorniejsze i nie tak łatwo dadzą się wyprowadzić w pole."

— „A dla czegóż my takiemi nie jesteśmy?

— „Bo widzisz.... bo to...." zaczął jąkać desperat — „taka już.... ot! krótko węzłowato powiedziawszy, taka już u nas natura, że jak oczka młodéj buzi spojrzą na nas z minką skromną i miłosierną, tak miękniemy jak wosk i na to nic już nieporadzi".

— „Widzę że kraj miałby wielką z ciebie pociechę" — odrzekłem z uśmiechem — „gdybyś miał zwierzchnictwo nad hufcem biuralistów okrynolinowanych".

— „Dla tego znając tę słabość w sobie, wprost jestem przeciwny" — odrzekł desperat poważnie — „wszelkim uniwersyteckim zachciewkom kobiet, a Anglji dość nie mogę nadziwić się, że pod tym względem wzięła inicjatywę na siebie".

— „Bądź spokojny, nauka" — odrzekłem — jest dobrem, a z dobrego tylko dobre na świat może wypłynąć."

— „Piękne mi dobre, które wprowadzi kobiety, na drogi dotąd im obce i na jakich mój tygodniowy nudziarzu, co krok spotka się z mężczyzną dążącego do jednéj z nią mety. Dotąd w granicach dla niéj zakreślonych, wszędzie przez grzeczność ustępowaliśmy miejsca, w walce jednak o chleb codzienny, kto wie czy tu siła nie weźmie pierwszeństwa".

— „Siła? masz słuszność" — odrzekłem — „ale nie pięści, tylko siła ducha i umysłu których kształcenie zupełnie zależy od woli człowieka. Jeżeli więc chcemy, aby nas kobiety niewyprzedziły, w zajęciach

(Dodatek).

dotąd wyłącznie mezkich, uczmy się, pracujmy, nabierajmy stosownych wiadomości, słowem gromadźmy zapasy serca i rozumu, aby one nadały nam to stanowisko w świecie, które dotąd przywłaszczaliśmy sobie prawem jakby kaduka. Wiesz jak nienawidzę wszelkich monopolów i jakim jestem zwolennikiem swobodnego rozwoju całego społecznego porządku. Dla czegóż więc w ubieganiu się o korzyści z pracy, mamy kobiety krępować i wyznaczać granicę, któréj pod żadnym pozorem przekroczyć nie mogą? Dla czegóżby nie miały się znaleść kobiety, mogące z wielkim pożytkiem kraju oddawać się naukom wyłącznie dotąd mezkim? Dla czegóż monopolizowaniem pracy, mamy się samowolnie téj korzyści pozbywać? Niech więc wszystko dla wszystkich stoi otworem, a kto będzie lepszym niech będzie pierwszym, bez względu czy kobieta czy mężczyzna. Czyż bowiem przeniósłbyś partacką robotę mężczyzny, nad dobrą kobiety jedynie tylko w chęci utrzymania mezkiéj w świecie przewagi? Czyż nie powinno głównie iść o to, nie kto zrobił, tylko czy dobrze zrobione? Jeżeli więc korzystając z darów natury tak będziemy z wykształceniem podążać, że nigdzie się nie damy uprzedzić kobietom, to świat sam dobrowolnie pójdzie dawnym torem i wyższość naszą utrzymamy już nie przywłaszczeniem, ale istotną zasługą. Niech cię więc fakulteta medyczne, ani wdzieranie się kobiet do zajęć mezkich nie straszą, bo kto wie czy to nie jest ostrogą dla gnusności mezkiéj, z rozumnych rozporządzeń Opatrzności wynikającą. W tem zaś podążaniu do oświaty, w owych że się tak wyrażę wyścigach ducha, świat podwójnie skorzysta a nigdy nie straci".

— „Dla gnusności mezkiéj powiadasz? A toś nas pięknie oporządził„ — odezwał się desperat — „widać że dla kobiet redagujesz pismo, bo strasznie za niemi szermujesz. I gdzież to tę gnusność upatrujesz?"

— „W wielu bardzo rzeczach" — odrzekłem — a przedewszystkiem w rozrywkach umysłowych jakie daje czytanie i wpłynącem ztąd ogólnem wykształceniu. Czy wiesz kto u nas najwięcéj czyta? — Kobiety, a dowodem tyle pism wyłącznie dla nich poświęconych. Czy wiesz między młodocianemi talentami probującemi pióra, jakie najwięcéj są obiecujące? — Oto prace młodych panienek a nawet i mężatek, o czem mogę najlepiéj sądzić prowadząc bardzo liczne z krajem korrespondencje. Z nadsyłanych mi rozmaitych artykulików i poezji z mezkiemi podpisami najczęściéj znajduję wiele napuszystości a mało sensu, wiele pretensji a mało loiki. W pracach zaś kobiecych, obok małych błędów co do formy, zawsze jest rozsądek, uczucie, obrazowość, a przedewszystkiem niezmierna skromność dająca rękojmią postępu. Nie wierzysz?— Przejrzyj Tygodnik Mód, a w nim oprócz znanych już, Prusinowskiego, Moroza, Pługa, Maszewskiego, Grajnerta, Krumana, kogoż znajdziesz z młodych pracowników? Dwóch zaledwie gdy między kobiecemi pracami, napotkasz Reginę, Alinę, Liljanę, Zofią z nad Warty, Rozalją z F... Gabrjelę i wiele innych I czegóż to dowodzi? Oto, że kobiety więcéj czytając, zbiorowo więcéj są od nas wykształcone i dla tego więcéj od młodzieży mają pochopu do pióra i lepiéj niem umieją władać...."

— „Bo więcéj od nas mają czasu"— przerwał desperat.

— „Masz słuszność, bo go nie marnują ani na śniadanka po handlach, ani na karty. Gdyby ten czas topiony przy kieliszku, delikatesach i karcianéj zabawce, był poświęcony nauce lub pożytecznemu czytaniu, kobietom nie dalibyśmy się uprzedzić, inaczéj robiąc, rozrastamy się w potężne bary, w silne ręce, w zawiesiste wąsy, w poważne otoczenie ciała i w dzielne zęby zdolne zchrupotać krokodyla, a w coraz ciaśniejsze głowy. Kobiety przeciwnie, jedzą o tyle o ile muszą, piją tylko wodę, zatrzymując więc wiotką postać, potężnieją duszą, sercem i umysłem, a widząc pogrążanie się nasze w gnuśnéj bezczynności cóż dziwnego, że pragnąc iść daléj zamarzyły o uniwersytetach i o wytrąceniu z rąk naszych uzurpowanéj władzy? Na świecie nic się nie dzieje bez przyczyny, gdyby kobiety widziały trudność współzawodniczenia z nami, pewnoby nie pomyślały o tak nierównéj dla siebie walce. Postawmy się na silnem stanowisku, do którego wiedzie jedynie tylko nauka i praca, a nie zlękniemy się niczego, tem bardziéj kobiet. W przeciwnym razie, z pewnością pójdziemy do rondli i kołysek, chyląc z uszanowaniem głowę przed dawczyniami i szafarkami powszedniego dla nas chleba."

— „Amen" domówił mój przeciwnik, „gadaj co chcesz a ja ci powiem, że żaden z nas nie pragnie kobiety za żonę bardzo uczonéj, i każdy krzywo patrzy na panienki zbytecznie utopione w książkach."

— „Być może, a wiesz dlaczego?"

— „No, dlaczegóż?"

— „Bo niżsi od nich wykształceniem, patrząc na kwestją z ogólnego stanowiska, wyższość kobiet staje się nam ciernią w oku i kolką w boku. Pomiędzy młodemi ludźmi znam wielu takich... kozłów, że aż za nich sam się wstydzę, gdy między panienkami z naszéj sfery, prawie nie zdarzyło mi się spotkać takiéj, coby raziła brakiem wszelkich a wszelkich wiadomości."

— „Amen i basta" zakończył desperat ot lepiéj posłuchaj najświeższych wiadomości" i rozłożywszy Gazetę zaczął czytać głośno:

Do Nowego Yorku wyjechała jedna z rodaczek naszych panna Petala zakontraktowana do teatru z płacą roczną 60,000 franków."

— „Hm! mruknął i czytał daléj:

— „*Tutejsza artystka Warszawianka panna Płodowska zbiera obecnie tryumfy w Medjolanie...*"

— „Co u licha!... wiadomości tylko kobiet dotyczące. Mało mnie obchodzi... a! z Paryża cóż tam nowego?

I desperat głośno, z wielkiem zadowoleniem zaczął czytać następujące doniesienie:

„Za granicą kobiety powracające z morskich kąpieli, przyjęły amfitrit modę i dotąd chodzą z niewyschłym rozpuszczonym włosem, zaledwie przykrytym na czubku głowy maleńkim rądelkiem, na którym zamiast pieczonéj, wypchana leży kuropatwa, a czasami jaka grubsza zwierzyna, albo owoce przypominające dary Pomony i Diany. Świecidła wszelkiego rodzaju, szklanne, metalowe i kamienne, od stóp do głowy, zdobią odzienie w kolorach o ile podobna najjaskrawszych. Spódnice pozostały kuse jak u sześcioletnich dziewczynek, przytem kij podróżny w ręku i zasłony na plecach. Paletot zupełnie mezkiego kroju, uzbrojony muszlami poprzyszywanemi zamiast guzików często rozmiarów sporego jabłka, stanowi

niby rozsądną część tego ubioru. Wyobraźcie go sobie proszę, a będziecie mieli najdziwniejszą mięszaninę dziczyzny z cywilizacją, słowem coś niesłychanego..."

— „Dosyć tego, zawołał czytający z uśmiechem zadowolenia, „wiadomość ta zupełnie mnie uspokoiła w obawach o wzięciu nad nami przewagi przez kobiety. Wkrótce zapewne zagraniczne klisze, z cudactwem takiem oswoją nasze Polki, wygrana więc przy nas, bo jak na głowę pójdzie kuropatwa, sarna, albo arbuz lub dynia, to w głowie rozwielmożnią się tylko atłasy, jedwabie, pióra strusie, koronki, perły i brylanty.

— „Nie życzę na to wiele rachować, bo nie zapominaj" przerwałem, że nasze Polki to nie Francuzki."

— „Ale kobiety i lubią modę..."

— „A mężczyzni czy gardzą nią? Czy nie masz co rok modnych tużurków, bonżurków, linkolnów, jefersonów, rajtroków, góralek, galicjanek, napoleonek, algierek? A owe buciki i półbuciki sznurowane, wyszywane,guzikowane, a owe włosy krótkie, długie, lokowane, fryzowane, a owe dewizki, łańcuszki, pierścionki, laski, lachy i szpicruty, a kołnierzyki, krawaty nawet spinki u koszul, czyż tem wszystkiem nie rządzi moda? I my kochanku za modą przepadamy, tylko robiemy to w ciszy, tajemniczo..."

— „Ale nie wszyscy...."

— „A kobiety czy wszystkie hołdują tak ekscentrycznym strojom? Że młode ubiorem pragną podnieść swą urodę, a starsze wydać się korzystniéj, cóż w tem tak zdrożnego? Czyż to nie naturalny wynik przeznaczenia kobiety, aby się podobała nietylko duszą ale i powierzchownością? Karćmy zbytek i przesadę, ale nie chęć upięknienia się w granicach właściwych. Wreszcie zmieńmy własny gust pociągający nas zawsze do kobiety choć skromnie, ale ładnie ubranéj, lub wykłuwszy sobie oczy, patrzmy na nie tylko oczami duszy, a wciągu roku jednego, moda zginie i największe modnisie zostaną filozofkami zatopionemi w książkach i w długich fałdzistych, obszernych opończach.

Desperat nic już na to nie odrzekł tylko mruknął i zaczął znowu czytać:

Z rozdanych nagród cnocie w Paryżu w roku bieżącym, z ośmdziesięciu dziewięciu konkurentów pierwszą nagrodę 3,000 fr. otrzymała Rozalja Marion... drugą pani Navier Paryżanka uboga przekupka...

— „A to czyste nasłanie" szepnął desperat, „wszędzie kobiety i kobiety..." i kiwnąwszy głową wysunął się cichaczem z pokoju, spoglądając jak bazyliszek na pokojówkę drzwi mu otwierającą, a nawet na kapelusz damski i okrywkę leżącą na stole. Macie więc moje Panie nowego nieprzyjaciela, ale ten cieszyć Was powinien..."

O UBIORACH

Korrespondencja z Paryża.

Panny Kuhnke wyjeżdżając z Paryża zabrały z sobą do Warszawy, suknie wykonane na model w pierwszych magazynach tutejszych Worsta i pani Carpentier, sądzę że opis ich będzie dosyć zajmującym dla czytelniczek naszych. Co do sukien, tę naprzód zrobiemy ogólną uwagę, że mało dziś do nich używają garnirunku, najwięcéj widziemy gładkich, objętych u dołu sznurem wełnianym lub jedwabnym, stosownie do materjału z jakiego suknia zrobiona. Niektóre jednak dają się widzieć wycięte u dołu w mniejsze lub większe zęby, inne znów naszyte pasmanterją, aksamitką lub falbankami. To tylko powiedzieć można że garnirunek nie jest koniecznem dopełnieniem sukni jak to było przed dwoma laty, przeciwnie nawet, więcéj daleko można uważać sukien gładkich, niż przeciążonych ozdobami.

Spódnice u sukien krają powszechnie w kliny, niekiedy zupełnie kulisto, z tyłu są bardzo przedłużone, z przodu sięgają tylko ziemi.

Fałdy dają się w ten sposób, że z tyłu przypada szeroki blisko na ćwierć łokcia płaski fałd potrójnie pod spód założony, taki sam fałd pojedynczy daje się na przodzie, po bokach zaś drobne fałdy idą od przodu do tyłu zakładane. Kształt sukni powinien być płaski na biodrach, a ku dołowi coraz szerszy w formie wachlarza; do tego ubrania używa się krynoliny dosyć wązkiéj, zastosowanéj do kroju sukni i białą lub kolorową spódniczkę krajaną także w kliny.

Staniki robią na rozmaity sposób: jedne z równą do koła baskiną rozciętą w zęby, inne z paletocikami przystającemi zupełnie do figury przepasane z wierzchu pasem, inne znów staniki zupełnie gładkie, nie mają ani baskiny, ani bawetu, tylko pasek spięty na klamerkę. W pasach także wielka panuje rozmaitość jedne z nich mają blisko ćwierć łokcia szerokości, inne nierównie węższe, jedne naszywane są złotem, srebrem lub stalą, inne zupełnie gładkie, koloru sukni. Szersze pasy spinają na sprzączki, złote, stalowe albo z konchy perłowéj, węższe zaś na nowy rodzaj podłużnych klamerek złotych lub srebrnych, wyrzynanych w deseń ażurowo, niekiedy ozdobnych łańcuszkiem.

Rękawy u sukien utrzymują się ciągle wązkie, ścięte do łokcia, mankiety u nich szeroko nagarnirowane, epolety zachodzą w górę na ramię.

Główną ozdobę staników, stanowią dziś guziki. Najmodniejsze z nich są wyrabiane w główki koni, piesków i rozmaitych zwierząt. Bardzo używane także guziki wyrobione z małych naturalnych muszelek, lub rzeźbione z konchy perłowéj. Z pomiędzy szmuklerskich, główną stanowią nowość, guziki wyrzynane w kształcie listka koniczyny (trèfle) powleczone gładko materją. Używane też guziki złote i srebrne w kształcie gałek.

Sznury do objęcia u dołu sukien jedwabnych strojnych, najmodniejsze przerabiane złotem albo srebrem. Wówczas i guziki powinny być odpowiednie. Taśmy szmuklerskie do przybrania tak sukien jak okrywek, zupełnie są gładkie bez paciorek stalowych i lawy. Po tych ogólnych uwagach opiszemy tu szczegółowo kilka sukien, zrobionych do magazynu panien Kuhnke.

Pierwsza suknia czarna jedwabna, obszyta była u dołu grubym sznurem. Spódnica krajana w kliny, przyfałdowana z przodu w jeden wielki kontrafałd, od którego rozchodziły się drobne fałdy po bokach. Z tyłu zaś szły obok siebie dwa dosyć duże kontrafałdy, spojone z sobą trzema rozetami z aksamitki, idącemi w odstępach jedna nad drugą. W każdéj rozecie był w środku guzik złoty. Stanik gładki spięty na szmuklerskie guziki, przypasany był paskiem. Takaż sama rozeta (jak w tyle na spódnicy,) dana była z tyłu na pasku; z pod niéj spadały dwie szarfy z aksamitki, szerokie na cztery palce, długie na łokieć i pół. Inna znów rozetka zdobiła pasek z przodu. Rękawy wązkie, ścięte, zdobił epolet z prostéj pliski, przytwierdzonéj trzema rozetami. Mankiet w kształcie klapki przybrany był jedną rozetą.

Druga suknia popielata (Gris de fer) z tkaniny wełnianéj z jedwabiem, krajana w kliny, miała przód cały naszyty w drabinkę, czarną pletnią. Drabinka ta szersza u dołu, zwężała się w stanie i znów rozszerzała na piersiach; przez środek szedł rząd drobnych perłowych guzików. Cały tył sukni od dołu do pleców tak samo był wygarnirowany. Pas czarny jedwabny, spięty na klamrę z konchy, przepasywał suknię w stanie. Rękawy wązkie zwyczajne, przez całą długość szwu od ramienia do ręki, naszyte były wązką drabinką, rozchodzącą się na dwie strony, i przedzieloną przez środek guzikami.

Trzecia suknia szara z popeliny wełnianéj naszyta była u dołu sześć razy szafirową wełnianą pletnią, od stanu spadało sześć pasów z szafirowéj popeliny, przeznaczonych do podpinania sukni. Pasy te objęte brzegiem pletnią szarą tego koloru jak suknia, spinały się na guziki szare, naszyte u dołu sukni w miejscu gdzie się bryty schodziły. Pod spód szła spódniczka z szafirowéj wełnianéj popeliny, naszyta nad obrębem w kwadraciki pletnią szarą. Miejsce stanika zastępował paletocik wcięty do figury, objęty sześć razy pletnią szafirową. Nad rękawami dana była drabinka. Przód obłożony gładko pletnią, spinał się na guziki szare.

Na jesienne suknie największy mają pokup: popelina *Biarritz*, *knickerboocker*, *Lindsay*, *Royal-Stuart* tkanina szkocka czysto wełniana w szachownicę, *la Cordillière*, wełna z jedwabiem w skośne prążki i *Labrador* materja wełniana przerabiana w kropki jedwabne. *Pekiny* i materje jedwabne ciągle się utrzymują, na niektórych paseczki te wyrabiane są w cienie.

Paletociki angielskie z prześlicznych miękkich wyrobów są dosyć krótkie przybrane śpiczastym kapturkiem, grubym sznurem jedwabnym i kwastami angorowemi. Niektóre obszyte bywają u dołu i około pachy frendzlą Tybetańską czyli angorową, guziki przy nich srebrne wyrzynane w deseń lub porcelanowe z malowanemi główkami. Ładne też są paletociki z pluszu angielskiego z kapturkiem i wielkiemi guzikami z konchy perłowéj. Kaftaniki do pokoju na strojniejsze ubranie, powszechnie widzieć się dają z multenu białego w paseczki albo kropki kolorowe.

Okrycia jedwabne i aksamitne podszywają jaskrawemi materjami.

Kolory najmodniejsze noszą nazwę: *cendre de rose*, *bleu de Lyon*, *gris bois de rose*, i *marron Vésuve*.

Seweryna D.

ROZMAITOŚCI.

KWIATY I OWOCE.

(*Dalszy ciąg.*)

Na oknie zachodnim, można śmiało hodować róże radzimy szczególniéj Bengalską, i chińską czyli herbatową, zalecającą się równie zapachem, jak doskonałym kształtem. Najlepiéj kupować róże młode i małe, a wkrótce wyrosną przy starannem pielęgnowaniu, i podcinaniu gałązek. Gdy doniczki będą za małe aby je pomieścić, trzeba je wsadzić w większe, napełnione w części próchnicą, w części zaś ziemią ogrodową. Pod zimę trzeba obciąć wszystkie odrośla wypuszczające u pnia, i zostawić doniczki na wolnem powietrzu, aż do mrozów. Nadewszystko podczas kwitnienia, trzeba obcinać starannie okwitłe róże, aby żadna nie wydała nasienia. W takim razie bowiem krzew słabnie, i w następnym roku nie zakwita.

Wszystko to cośmy powiedzieli o oknie zachodnim, może się także stosować do okna południowego. Tu jednak zbytnie działanie promieni słonecznych może być dla roślin niebezpiecznem. Kiedy rośliny i krzewy posadzone są w pełnéj ziemi, wtedy mimo największego skwaru, korzenie ich nie są narażone na zbytnie ciepło; przeciwnie zaś posadzone w doniczkach lub skrzynce na balkonie, rozgrzewają się do zbytku, a ztąd łatwo usychają. Trzeba więc koniecznie, pomiędzy doniczkami a galerją balkonu, położyć deskę lub gęstą słomiankę, któraby ocieniała nie rośliny, lecz doniczki albo skrzynkę, i zabezpieczała korzenie od gorąca. Na balkonie południowym można urządzić grządkę w skrzynce, i po obydwóch jéj bokach posadzić podkrzesany krzak róży. Pod tą różą, która kwitnie tylko raz do roku, możnaby umieścić trzy petunje, białą, różową i fijołkową. Lubo petunia nie należy do pnących roślin, jéj łodyga przecież wyrasta wysoko, jeżeli ma odpowiednie oparcie. Przywiązana do pnia róży kwitnie ona od środka lata, aż do zimowych przymrozków. Mając okno od południa, można ablegrować rośliny. Dwa szczególniéj rodzaje

roślin, mnożą się łatwo w taki sposób: są to pelargonje czyli geranje i chryzantemy chińskie. Obiedwie ablegrują się jednakowo. Trzeba napełnić doniczkę pruchnicą z dodaniem czwartéj części ziemi inspektowéj, i posadzić w nią gałązkę pelargonji lub chrizantemu. Gałązka zatyka się w ziemię na dwa cale, trzeba w jednę doniczkę zasadzić trzy ablegry utrzymywać ziemię wilgotną, podlewając ją często lecz nie obficie i pokryć każdą gałązkę przewróconą dnem w górę szklanką. Brzegi téj szklanki, powinny być dosyć głęboko w ziemi, aby wstrzymać przystęp zewnętrznego powietrza. Dopóki gałązka zatknięta w ziemię, nie wypuściła z siebie korzeni, nie mogąc jeszcze z ziemi wyciągnąć żadnego pożywienia, zginęłaby niechybnie, gdyby była wystawioną na powietrze. Zwróćmy pilną uwagę na ablegry, a gdy zobaczemy że rosną i wypuszczają nowe listki, musimy uchylić szklankę, i zdjąć ją zupełnie po dniach kilku. Wtedy ablegry już nie potrzebują téj ochrony, gdyż się zakorzeniły, i nie mogą uschnąć.

(d. c. n.)

Opis formy Gabrjeli i kaptura watowanego z białego lub szafirowego kaszmiru.

N. 1. Przednia część *Gabrjeli.* — N. 2. Bok idący do przodu. — N. 3. Drugi bok do przodu. — N. 4. Bok idący do pleców.— N. 5. Drugi bok do pleców.— N. 6. Połowa pleców do Gabrjeli. — N. 7. Wierzchnia część rękawa. — N. 8. Druga część rękawa. — N. 9. Gabrjela z fijołkowéj pół jedwabnéj popeliny, obszyta u dołu falbanką, ułożoną po trzy głębokie fałdy, w odstępach przechodzi wstawka czarna gipiurowa, zakończona w około koroneczką. Takież naszycie zdobi cały przedni bryt sukni i rękawy. Mantylka szalikowa obszyta gipiurą.— W magazynie panien Kuhnke pokazywano nam Gabrjelę krajaną podług téj saméj formy, z wyrobu wełnianego z jedwabiem zwanego *drap d'or* koloru orzechowego. Suknia ta żadnego nie miała garnirunku u dołu, zdobiły ją tylko na przednim brycie duże guziki szmuklerskie. Do niektórych sukien tego kroju, dają wypustki w każdym brycie odmiennego koloru, lub pliski jedwabne z aksamitką albo wstawką koronkową w środku. — N. 10. Połowa kaptura watowanego z tybetu białego lub szafirowego do wieczornego ubrania na teatr albo wizytę. Część ta kraje się w całości uważając żeby środek był skośny. Podszewka powinna być jedwabna, pikowana na ćwierć funtowéj wacie.—N. 11. Połowa karczka.— N. 12. Całość kaptura. Dwa takie kaptury widzieliśmy w magazynie panien Kuhnke, które szczegółowo opiszemy. Z szafirowego tybetu garnirowany był pod spodem takąż samą ruszą wystrzyganą w maszynie, na wierzchu przy samym brzegu przyszytą miał płasko, czarną koronkę i kilka rzędów wąziuchnéj aksamitki. Karczek odpowiednio był przybrany. Drugi kaptur z białego tybetu tak samo garnirowany był przy twarzy ruszą, na wierzchu zdobiła go aksamitka pąsowa blisko na dwa palce szeroka, naszyta gładko.

Opis formy salopy gładkiéj i salopy fałdowanéj na plecach.

N. 1. Przednia część salopy gładkiéj do futra. Jak salopa już zupełnie wykończona dodać trzeba pod spodem na plisie kamlotowéj lub jedwabnéj, od szyi aż do stanu wązką listewkę z jednéj strony do zapinania salopy na kilka guzików. — N. 2. Połowa pleców. Z materji wązkiéj muszą być plecy zeszywane przez środek, z szerokiego wyrobu można je krajać w całości lub z małemi klinami z boku. — N. 3. Wierzchnia część rękawa. — N. 4. Druga część rękawa. — N. 5. Połowa mankieta. Z dwóch takich części składa się cały mankiet, obszyty w koło skośną wypustką i podbity jedwabną podszewką. Na wierzchu dodane są cztery duże guziki szmuklerskie lub z lawy. — N. 6. Połowa kołnierza futrzanego. Kołnierz futrzany zwykle podszywa się jedwabną podszewką na cienkiéj wacie. — N. 7. Całość salopy gładkiéj. — N. 8. Całość salopy gładkiéj z drugiéj strony. Forma ta zupełnie jest dostateczną dla osoby średniego wzostu i miernéj tuszy i dla takiéj krajać można bez żadnego przypuszczenia na wielkość. Na listwę najlepszy jest ostry kamlot, a wata w arkuszach ćwierć funtowych, przyrygowana do rzadkiego muszlinu. Rękawy podszywają się do połowy futrem, a w drugiéj połowie pod mankietem czarną materją pikowaną na wacie. Sznur do obszycia salopy u dołu, powinien być gruby, bo cienki prędko się przeciera. — N. 9. Przednia część salopy z jednym fałdem na plecach zupełnie jest gładka; litery wskazują jak wszystkie części połączyć należy. — N. 10. Połowa pleców z jednym fałdem, składającym się do środka. Napisy i gwiazdka wskazują jak fałd założyć i dokąd przestebnować trzeba, żeby salopa pod kołnierzem zupełnie gładko leżała. Ponieważ w formie téj wcale niema karczka, doskonale z takiego wierzchu przerobić można na gładką salopę lub paletot. — N. 11. Wierzchnia część rękawa.— N. 12. Druga część rękawa. — N. 13. Całość salopy fałdowanéj na plecach. — N. 14. Ta sama salopa przedstawiona z drugiéj strony.— N. 15. Mankiet do rękawów.

Na pokrycie salop powszechnie używane są materje czarne tak jedwabne jako i wełniane; nazwy mają rozmaite: *gros de Lyon*, *Garibaldi*, *armure*, *gros grains* i wiele innych. Najwięcéj uważaliśmy materji matowych bez połysku i rypsy wełniane.

KORRESPONDENCJA.

Pani H. S. Na ranne negliże bardzo wygodne i ładne są długie aż do ziemi, nieco nawet powłóczyste paltoty wolne, zwykle robią je z jasno szafirowego lub fijołkowego tybetu na podszewce watowanéj lub z flaneli. Paltot może być przybrany guzikami lub otwarty z przodu na haftowanéj albo z karbowanemi falbankami spódniczce. Formę przesłaliśmy. — Pani Leontynie Bor. Suknia za dwa tygodnie ufarbowaną będzie. — Pani Z. Wa. Opaska aksamitna naszyta blaszkami lub cekinami kosztuje rs. 3.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formą Gabrjeli, salopy gładkiéj, salopy fałdowanéj i kaptura watowanego.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.


№. 151.


TYGODNIK MÓD

Mąc Październik 1865

1 Przednia część Gabrjeli
2 Bok idący do przodu
3 Drugi bok do przodu
4 Bok idący do pleców
5 Drugi bok do pleców
6 Połowa pleców do Gabrjeli
7 Wierzchnia część rękawa do Gabrjeli
8 Druga część rękawa „ „
9 Całość Gabrjeli

10 Połowa kaptura watowanego z tybetu szafirowego
11 Połowa karczka do kaptura watowanego „ „
12 Całość kaptura watowanego z tybetu szafirowego




1 Przednia część salopy gładkiej do futra
2 Połowa pleców salopy
3 Wierzchnia część rękawa
4 Spodnia część rękawa
5 Połowa mankieta
6 Połowa kołnierza futrzanego
7 Całość salopy gładkiej
8 Całość salopy gładkiej z drugiej strony
9 Przednia część do salopy z jednym fałdem na plecach
10 Połowa pleców salopy z jednym fałdem
11 Wierzchnia część rękawa
12 Spodnia część rękawa
13 Całość salopy z jednym fałdem
14 Całość salopy z jednym fałdem z drugiej strony
15 Mankiet do salopy z jednym fałdem